Nr. 181. Kraków, pią[illegible]pca 1904. Rocznik XIII.

Redakcya: Kraków, Grodzka 55.
Administracya: Sławkowska 29.
Dział inseratowy: Poselska 15.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Redakcyi: Nr. 396.
Prenumerata wynosi miesięcznie:
z odsyłką 2 kor., bez odsyłki 1 kor. 60 h.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 hal.
Zagranicą kwartalnie 7 mk., 10 fr.
Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Konto czekowe Nr. 884.095.
Numer pojedynczy 8 halerzy, poniedziałkowy i poświąteczny 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.
Wychodzi codziennie o godz. $7^1/_2$ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

WOJNA.

Przesłane carowi raporty Kuropatkina i Sacharowa stwierdzają, iż Japończycy zdobyli 3 przełęcze: dalińską, skąd idzie droga na Dasziczao, względnie Haiczeng, fönczulińską, wiodącą wprost do Haiczengu, wreszcie modulińską, która prowadzi do Liaojanu. Czwarta kolumna japońska, jak wiadomo, od południa przez Sinöczen obrała kierunek na Kaiczu. Łączną cyfrę tych wojsk obliczają na 120.000; przeciętnie zatem po 30.000 w każdej kolumnie. Ze strony rosyjskiej uderza słaba obrona owych przejść górskich, posiadających warunki twierdz naturalnych.

Gdyby Mandżurya miała lepsze drogi, ułatwiające szybkie przerzucanie wojsk z miejsca na miejsce i, gdyby Rosyanie nie zdradzali wogóle w tej wojnie ociężałości i braku oryentowania się naprzód w ruchach japońskich, mógłby Kuropatkin i teraz jeszcze całą masą uderzyć na którąkolwiek z owych kolumn, które powoli. po uciążliwych drogach, z gór się wynurzają. Zapewne bowiem na przeprowadzenie jakich 30.000 ludzi wąskimi przesmykami, wśród górskiego terenu, trzeba tu liczyć dni parę. A gdy nawet każda z kolumn już w całości wyłoniła się z przejść górskich, to jeszcze wobec odległości, dzielącej wzajem każdy z tych odłamów armii japońskiej, możnaby znieść jeden z nich, zanimby inne mogły podążyć na pomoc.

Na coś podobnego jednak wcale się nie zanosi. Owszem, wszystko wróży, iż oddziały Kurokiego, Nodzu i Oku dowolnie w dolinie Liao łączyć się będą.

Oświata pozaszkolna.

Ostatnie posiedzenie zaczęło się w niedzielę o godz. [illegible] po południu odczytem telegramu, nadesłanego z Kossowa przez grono przyjaciół Uniwersytetu ludowego i listu p. Kazimiery Odrzywolskiej ze Schodnicy z życzeniami pomyślnego wyniku obrad.

Nastąpiły referaty: krótki ale ściśle opracowany referat p. Witkowskiej o „Rozwoju Uniwersytetu ludowego w Danii“, obejmujący całość przyczyn i skutków powstania i rozwoju Uniwersytetów duńskich, ich wpływ na powstanie i rozwój podobnych instytucyj w innych krajach i — ostatni z rzędu referat p. Władysława Dunin-Wąsowicza p. t. „Próby wszechnicy chłopskiej w Galicyi i program dalszych prób na tem polu“. Referent pragnąłby, aby wszechnica chłopska była wyższą szkołą ludową, której powszechność polegałaby na różnorodności wykładów i powszechności warstw słuchaczy. Celem jej powinno być rozwijać i budzić lud umysłowo, dać mu należyty pogląd na życie i do życia przygotować; silny nacisk kładzie referent przedewszystkiem na przygotowanie chłopa do życia obywatelskiego. Do postawienia takiego celu skłaniają referenta braki dzisiejszej szkoły ludowej, która nie daje chłopu ani właściwej nauki, ani wykształcenia obywatelskiego ani narodowego. Zasługuje na wzmiankę spostrzeżenie, iż chłopi analfabeci nie zabici szablonem szkoły ludowej stanowią lepszy grunt dla prawdziwej oświaty, niż chłopi z wykształceniem szkolnem.

Z żądań stawianych względem dobrego prelegenta wszechnicy chłopskiej, podkreślić należy wymaganie, aby tenże zastosował się do nastroju chwilowego audytoryum, aby w przykładach opierał się zawsze na gruncie stosunków realnych i starał się o nawiązanie stosunków osobistych. Wykłady zdaniem referenta powinny być zawsze połączone z dyskusyą w toku samego wykładu t. zn. aby przybrały one formę pogadanek. Wskazanem jest, aby każdy prelegent zaopatrzonym był w podręczną bibliotekę, w której szczególnie uwzględnione byłyby tematy wykładów. Co do nich, powinny one odbywać się seryami w pewnym porządku, jako przykład, zaleca referent ludowe uniwersytety angielskie, których program na pierwszem miejscu kładzie ekonomię, potem nauki polityczne, historyę państwa i konstytucyi, elementarne wiadomości naukowe w zastosowaniu do potrzeb życia praktycznego, wreszcie historyę literatury i kultury. Pod względem finansowym chciałby referent oprzeć wszechnice chłopskie o subwencye udzielane przez gminne zarządy; zaleca tworzenie miejscowych komitetów chłopskich, które zajmowałyby się czytelniami i innemi instytucyami oświatowemi pozostającemi w związku z uniwersytetem ludowym. Zaznaczywszy raz jeszcze potrzebę praktycznego postawienia wszechnicy chłopskiej na gruncie istotnych potrzeb realnego życia słuchaczy, zakończył p. Wąsowicz swój ze wszech miar interesujący referat słowy: „każda szkoła jest martwa, jeśli nie ma życia sama w sobie, jeśli nie jest młodą duchem, postępową czynami w swoich celach, środkach, wykładach i prelegentach!“

Referat p. Wąsowicza, będący w całości dowodem długiej i sumiennej pracy referenta wśród ludu wiejskiego i świadczący o dokładnem opanowaniu odnośnej literatury, wywołał bardzo żywą dyskusyę, głównie z powodu wywodów końcowych, w których p. Wąsowicz domagał się dostosowywania się prelegentów do psychologii słuchaczów, a temsamem rozpoczynania pracy wśród ludu wiejskiego od objaśniania spraw, które lud najbardziej obchodzą: od objaśnienia słuchaczom ich ekonomicznego, politycznego życia, ich potrzeb codziennych i t. d.

Przeciw takiemu pojmowaniu samych początków pracy przez prelegentów Uniwersytetu ludowego, wystąpił p. prof. Bujwid i wyraził obawę, że taka praca może mieć charakter partyjno-polityczny, a to byłoby — zdaniem mówcy — połączone ze szkodą dla Towarzystwa i słuchaczów, którym się winno dawać naukę czystą.

Przeciw wywodom prelegenta wystąpił też tow. Malisz (N. Sącz.)

Tow. Weisberg sprzeciwił się wywodom obu poprzednich mówców. Nie widzi żadnych powodów, któreby usprawiedliwiły obawę p. prof. Bujwida Uniwersytet ludowy dawał w latach swojej pracy tylko naukę, tę, o której mówił p. prof. Bujwid; wystrzegał się nawet pozorów partyjności, dając naukę niczem nie krępowaną wszystkim warstwom społeczeństwa. A mimo wszystko Towarzystwo markę dostało. W naszych, specyalnie naszych galicyjskich stasunkach musi każda instytucya, która tak swoje stanowisko pojmuje jak Uniwersytet ludowy, otrzymać etykietę czerwoną. Sześć lat pracy i doświadczeń powinno wystarczyć by się nie bać nazwy. To co przedstawił referent, czego się od Towarzystwa domaga, jest tylko wyrazem tego, co było dotychczas. Nie obwijając niczego w bawełnę, prelegenci Uniwersytetu ludowego mówili o wszystkiem bezstronnie: więc mówiąc o ekonomicznem położeniu ludu roboczego, o jego stanowisku społecznem i politycznem; nauczając go ekonomii politycznej, nauki o państwie i t. d., mówili prawdę, tę prawdę „bezczelnie nagą“ i dlatego właśnie zyskał Uniwersytet ludowy markę. Wykładający historyę i nauki przyrodnicze, dawali również tylko naukę, i dlatego także Towarzystwo otrzymało markę. Klerowi nie podobały się wykłady przyrodnicze, policyi społeczne, starostwom i szlachcie brudni robotnicy na wykładach, oficyalnym reprezentantom nauki bezpartyjna ale ostra krytyka wszystkiego co nam narzucają. Oto mniej więcej suma powodów, dla których ochrzczono Uniwersytet mianem instytucyi socyalistycznej i dla których starano się przez długie czasy byt instytucyi podkopać. Więc nie należy się obawiać takich wykładów jakich chce referent. Takie wykłady partyjnymi być nie mogą nawet i wtedy, jeśli ich treść będzie ściśle polityczna, bo i tu prelegent znajdzie dość pola do przedmiotowego, bezstronnego i bezpartyjnego traktowania przedmiotu.

Stanowiska p. prof. Bujwida broniły: pani Bujwidowa i p. dr Zofia Daszyńska-Golińska.

P. Bujwidowa, przypuszczając, że referent został przez oponentów prawdopodobnie źle zrozumiany z tego powodu, iż posługiwał się przykładami wyłącznie z życia politycznego, wyraziła przekonanie, że referent pojmuje swoje wywody tak, jak p. prof. Bujwid. W dalszym ciągu wystąpiła mówczyni przeciw wywodom tow. Weisberga, dowodząc, że poszczególnych i nielicznych przykładów szykan nie można uważać za objawy dążenia do podkopania bytu instytucyi.

Po przemówieniu p. P., który w dłuższej, rzeczowej mowie wykazywał korzyści, jakie słuchaczom może dać dyskusya po każdym odczycie lub po całej seryi odczytów, po jednogłośnem uchwaleniu dwóch jego rezolucyj i po krótkiem, ale bardzo serdecznem przemówieniu ob. Szymańskiego, zabrał głos referent i, odpowiadając na czynione mu zarzuty, podkreślił, że od zasadniczego swego stanowiska nie odstępuje.

Wnioski referenta i p. Witkowskiej:

1) Walne zgromadzenie krakowskiego oddziału Uniwersytetu ludowego im. Mickiewicza uznaje za konieczne działalność swą rozszerzyć po wsiach. — Jako najlepszy sposób, wiodący do celu, uważa zorganizowanie osobnego oddziału dla założenia w Galicyi chłopskiego uniwersytetu. 2) Walne zgromadzenie porucza zarządowi wybór komisyi dla zbadania, rozpatrzenia i wykonania przygotowawczej pracy w tym kierunku, — uchwalono jednogłośnie.

Podziękowaniem referentom za trudy i słuchaczom za obecność zakończył przewodniczący dr Gertler obrady, zaznaczając z naciskiem, że Uniwersytet ludowy, mimo niezrozumienia jego celów i wypaczania ich przez niektóre warstwy społeczne, pozostanie nadal instytucyą pozapartyjną, mającą tę markę, że właśnie marki politycznej nie ma. Zainteresowanie, jakie około 150-ciu słuchaczów na każdem posiedzeniu tego zgromadzenia stale nie opuszczało, dowodzi, że zrozumiano doniosłość samej sprawy „oświaty pozaszkolnej“, a przekazanie tylu nowych myśli oddziałowi krakowskiego Uniwersytetu ludowego, można uważać za zapowiedź, że oddział ten nie omieszka z nich skorzystać i o ile możności w życie wprowadzać.

Demonstracya w Warszawie.

O demonstracyi w Warszawie, urządzonej przez partyę „socyalna demokracya Królestwa Polskiego“, otrzymuje „Nowa Reforma“ następującą korespondencyę z Warszawy:

Od pewnego czasu Warszawa znajduje się stale w stanie podnieconym. Podniecenie to wywołują fakty jawnego i czynnego wyrażania przez ludność jej wrogiego stanowiska wobec władz. A fakty te stają się coraz częstsze, przyjmując formę bądź żywiołowych, niejako odruchowych protestów wobec gwałtów i nadużyć władz, bądź też świadomych, zorganizowanych antyrządowych demonstracyj. Jedna z największych w ostatnich czasach tego rodzaju demonstracyj (poza demonstracyą majową) miała miejsce w niedzielę 26 b. m. na Placu Bankowym. O godzinie pół do 1 w południe nagle około 300 do 350 robotników, utworzywszy zbitą masę, ruszyło pochodem. Rozwinięto duży, czerwony sztandar, na którym z jednej strony widniały napisy: „Wojna wojnie!“ i „Niech żyje socyalizm!“, na drugiej zaś „Precz z caratem!“ i „Niech żyje S. D. K. P. i L.“ („Socyalna demokracya Królestwa Polskiego i Litwy).

Przed sztandarem na samem czele pochodu kilku robotników trzymało rozpiętą jedwabną czerwoną szarfę z napisem: „Chleba i pracy“. Uczestnicy pochodu szli z odkrytemi głowami, ze śpiewem „Czerwonego sztandaru“ i okrzykami od Placu Bankowego przez ulicę Elektoralną. Po drodze przyłączało się do niego coraz więcej ludzi, tak, iż liczba uczestników wzrosła do 1000 osób.

Na ulicy wszczął się straszliwy popłoch, tem bardziej, że w niedzielę o tej porze na ulicy Elektoralnej, która jest jedną z większych ulic Warszawy, było, jak zwykle, bardzo dużo publiczności. Zaczęto zamykać na gwałt sklepy, wiele osób widać nieco tchórzliwszego usposobienia, zaczęło uciekać, lub chować się do bram. Wkrótce jednak wszystkie bramy zostały pozamykane.

Znamiennym objawem tej manifestacyi było, że stójkowi i stróże, którzy dawniej w takich wypadkach rzucali się na demonstrujących, obecnie nietylko nie próbowali tego czynić, lecz starali się zejść skwapliwie z drogi, lub, jeżeli tego nie zdołali uczynić, zdejmowali czapki.

Pochód doszedł aż do ul. Chłodnej. Tutaj zjawiło się kilkudziesięciu żandarmów i policyantów. Jedni z obnażonemi szablami, drudzy z rewolwerami w ręku, rzucili się w kierunku demonstrujących, lecz zanim dotarli do pierwszych szeregów pochodu, sztandar został zwinięty i pochód sam rozwiązał się, tak, iż trudno było rozróżnić, kto należał do pochodu, a kto nie. Nie mniej policya chwytała na oślep, pierwszych z brzegu. W ten sposób zostało aresztowanych koło 10 osób. Dwaj oficerowie żandarmcy z rewolwerami w ręku, wyskoczywszy z dorożki, schwytali pierwszego, który im się nawinął pod rękę, byle się z czemś pokazać przed „naczalstwem“. Na jednego z robotników. jakiegoś starszego, a przytem kulawego człowieka, rzuciło się kilku policyantów z pomocnikiem komisarza na czele. Robotnik stawił zacięty opór, tak, iż z trudem udało im się wcisnąć go do dorożki. Kilkunastu robotników rzuciło się na dorożkę z zamiarem odbicia aresztowanego, musieli się jednak cofnąć wobec zwróconych przeciw nim wylotów kilku rewolwerów. Zbitego i pokiereszowanego robotnika-kalekę z tryumfem odwieziono do cyrkułu. W cyrkule i przed cyrkułem w dalszym ciągu pastwiono się nad aresztowanymi. Tutaj „odznaczał się“ komisarz Juryn, chcąc widać w ten sposób z powrotem zaskarbić łaski swych przełożonych, a z niemi razem i posadę, którą utracił z powodu sromotnej ucieczki w czasie zajścia na ulicy Grzybowskiej przy pożarze składów Spiessa. Po tem zajściu bowiem Juryn dostał dymisyę.

Bagno zakopiańskie.

III.

Wodociągi, rzecz niezbędna dla Zakopanego, to także gruszki na wierzbie.

Trzeba tu jednak powiedzieć całą prawdę, nie ćwierć, ani pół! Zakopane wody zdrowej nie ma i wątpić należy, czy ją w obecnych stosunkach mieć (nawet przy wodociągach) może. Wszystkie źródła bowiem, idące z gór, od śniegów, mijają hale: na tych halach pasą się latem krowy i owce secinami, pozostawiając wszędzie kał i gnojówki. Kto przechodził koło szałasów, wie o tem, bo nawet czuje silny smród gnoju, którego górale nie wywożą prawie nigdy: tworzą się z czasem wokoło szałasów ogromne kałuże bydlęcego kału, tak, że dojścia do nich możliwe są tylko po dużych kamieniach, po których trzeba „więcej uskoczyć, niźli upiętkować“, aby nie wpaść w gnojówkę.

Z tych to zanieczyszczonych dolnych hal spływa pod ziemię nadzwyczaj szybko woda podskórna, łącząc się ustawicznie z deszczową, przesyconą zwierzchnią gnojówką.

Badania bakteryologiczne dowiodły, że w takich warunkach tworzą się zawsze w górach tuż poniżej hal samorodne ogniska zaraźliwych mikroorganizmów chorobotwórczych: tyfoidalnych i gruźliczych, zwłaszcza, że bydło na podhalu jest zupełnie zakażone gruźlicą; stąd nauka tłumaczy tak częste wypadki tyfusu, zimnicy — skrofulicznego wola — w górach.

Bakterye tedy tworzą się już w halach, w gnoju bydlęcym; tam bywają po największej części owe podłoża mikrobów. Południowi panowie Tatr, Węgrzy, zrozumieli to dobrze i usuwają pasterstwo halne wszędzie, gdzie zakładają osady lecznicze.

Otóż, jak długo będą istniały te pasterskoidylliczne stosunki w naszych halach, tak długo nie będzie nawet mowy o zdrowej wodzie w Zakopanem i żadne wodociągi na to nie poradzą.

Zatem wszystkie te hale, z których strumienie będą użyte do przyszłego wodociągu, muszą być najmniej dziesięć lat naprzód zamknięte dla bydła, pasterstwo w nich musi być skasowane raz na zawsze, aby natura miała czas wyniszczyć owe ogniska chorobotwórczych mikroorganizmów tyfoidalnych.

Że tak jest, dowodzi tego niestety częste pojawianie się tyfusu w Kuźnicach: nawet w zakładzie kuźnickim hr. Zamoyskiej był tyfus, choć tłumaczono go sobie błędnie zawleczeniem z dołu. W dole go właśnie wtedy nie było!

Ileż to ofiar wybrała w Zakopanem tak zwana zakopiańska influenza w ciągu ostatnich lat czterech! Ma ona tam dziwnie ostry, ciężki przebieg i liczne znamiona tyfoidalne.

Wobec tych wszystkich kwestyj warto się zastanowić, czy godzi się jechać do Zakopanego i popierać to galicyjskie „Bagno“ pieniędzmi z Królestwa, Litwy i Poznańskiego. Czas wielki pomyśleć nad tem seryo.

Przedmiotowo rzecz przedstawia się tak: Zakopane nic nie zrobi samo dobrowolnie. Należy tych ludzi, posiadaczy najpiękniejszego kawałka ziemi, bramy Tatr, zmusić do akcyi *) roztropnej, do postępowania racyonalnego, do uczciwości. Można to zrobić przez solidarne powstrzymanie się przez jakiś czas od wyjazdu do Zakopanego.

Bieda uczy ludzi rozumu: gdy ta „letnia stolica“ postoi kilka lat pustką, sami górale zrzucą dzisiejszą niecną klikę i zażądają akcyi stanowczej. Zdzierstwo, niedbalstwo, rabunkowe gospodarstwo, raz zniknąć muszą.

A. Grotowski.

*) Rozgłaszane teraz wiadomości o bliskiej budowie wodociągów są tylko zwykłą sztuczką, która nie robi nawet wrażenia.

Przegląd społeczny.

Z ruchu robotniczego w Borysławiu. W Borysławiu wzrósł obecnie ruch wśród robotników. O ile dawniej ruch ten przybierał formę żywiołową, o tyle obecnie dzięki wytrwałej pracy

kilku towarzyszów, ruch organizacyjny opiera się na ścisłem zrozumieniu interesów klasowych.

Zwycięska akcya w sprawie Kasy brackiej dodała organizacyi siły i mocy, ubrała ją w aureolę orędowniczki spraw robotniczych i owiała nimbem potęgi i mocy. Obecnie też coraz większe rzesze robotników gromadzą się w „Unii górniczej“.

Organizacya doszła do takiej mocy, że zaczynają się jej bać przedsiębiorcy; jak zwykle, tak obecnie zaczynają uciekać pod skrzydła opatrznościowego Bobrzyńskiego i c. k. żandarmów.

Rzecz naturalna, Bobrzyński pospiesza z pomocą. Zeszłej niedzieli zabronił on odbycia zgromadzenia ludowego z porządkiem dziennym: Robotnicy a Kasy brackie i ośmio-godzinny czas pracy. Tej niedzieli zabronił również urządzenia zgromadzenia ludowego z tym samym porządkiem dziennym. W motywach swych podaje Bobrzyński, że zgromadzenie zagraża publicznemu porządkowi. Ażeby dać wyraz obawie, że zgromadzenie faktycznie zagraża porządkowi publicznemu, wysłał on tej niedzieli do Borysławia około 20 żandarmów dla obrony zagrożonego ładu.

Pomimo to odbyło się w sali „Unii górniczej“ olbrzymie zgromadzenie poufne, na które przybyło około 2000 ludzi za imiennemi zaproszeniami. Na zgromadzenie przybyło kilkunastu przedsiębiorców, urzędników, wiele kobiet i górników. Zebranie zagaił tow. Homycz. Przewodniczącym obrany został tow. Inwał.

Jako referent zabrał głos tow. Semen Wityk. Na wstępie oświadczył on, że pogłoski, jakoby 8 lipca miał wybuchnąć strejk robotników, zajętych przy nafcie, są nieprawdziwe i przedwczesne. Pogłoski te znalazły nawet swój wyraz w „Słowie polskiem“. Jakkolwiek robotnicy są co prawda bardzo niezadowoleni, nie zawiązali jednak dotychczas żadnego komitetu strejkowego, nie ogłosili formalnie strejku, niema więc mowy na razie o wybuchu takowego, chyba, że go pracodawcy sami ogłaszają i prowokują. Robotnicy są pewni, że przedsiębiorcy sami załatwią żądania robotników i że do wybuchu strejku nie dopuszczą. Sprawa strejku leży tedy w rękach samych przedsiębiorców. Następnie omawia mówca żądania, które są piekącemi i które robotnicy stawiają. Są to: Ośmio-godzinna szychta przy wierceniu nafty. Mówca omawia dobroczynne skutki ośmio godzinnego czasu pracy. Przestrzega, że przy zaprowadzeniu 8-godzinnej szychty przedsiębiorcy wcale nic nie stracą, gdyż statystyka wykazała, że im dłużej robotnik pracuje, tem praca jego staje się mniej wydajną. Zwłaszcza wykazywał konieczność zaprowadzenia 8 godzinnej szychty w Borysławiu. Bajką jest, co mówią, że robotnicy za wprowadzeniem w życie tego żądania zniszczą krajowy przemysł, gdyż 85% pracodawców, to obcokrajowcy, którzy miliony ciągną z ropy, a reszta, to drobni przedsiębiorcy, na których to się nie odbije. Zresztą ważniejszą jest rzeczą, jak żyją dziesiątki tysięcy robotników, aniżeli kilku przedsiębiorców.

Dalej omawia mówca sprawę wodociągów, szpitala, pomieszkań i łaźni ludowej. Są to wszystko niezbędne rzeczy i wymagają jak najrychlejszego załatwienia.

Wezwaniem, by obecnie tak naftowi robotnicy, jak i górnicy z kopalni wosku się złączyli, zakończył mówca swe wywody.

Rezolucyę postawił w kierunku zaprowadzenia 8-godzinnej szychty, pomieszkań, wodociągów, łaźni ludowej i szpitala. Dalej w rezolucyi wyraził oburzenie staroście Bobrzyńskiemu, który nie pozwolił na odbycie ludowego zgromadzenia.

Zebrani przyjęli obie rezolucye. Następnie tow. Wohlfeld zwrócił uwagę na to, że Kostkiewicz potajemnie krząta się około założenia Kasy brackiej i że przedsiębiorcy wymuszają podpisy od robotników, wyraził więc oburzenie p. Kostkiewiczowi. Rezolucyę tę przyjęto również.

Wreszcie tow. Abrasowski drastycznie przedstawiał, jakie straszne stosunki panują w Borysławiu pod względem sanitarnego dozoru nad warzywami i targiem. Po odśpiewaniu „Czerwonego sztandaru“ rozeszli się zebrani do domu.

We wtorek 28 b. m. odbyło się zebranie wszystkich niemal przedsiębiorców naftowych z Borysławia i Schodnicy. Po dłuższej dyskusyi nad żądaniami robotników uchwalono: dostarczyć im odpowiednich mieszkań, sprowadzić zdrową wodę, urządzić łazienki, dopomódz przy założeniu konsumu i kuchni ludowej. Ponadto uzyskano przyrzeczenie starostwa (?), że utworzoną zostanie w Borysławiu filia drohobyckiej powiatowej Kasy chorych.

Natomiast odrzucono żądanie 8-godzinnego dnia roboczego.

Do przeprowadzenia powyższych uchwał wybrali przedsiębiorcy komitet.

Z ruchu robotniczego w Drohobyczu. Publiczne zgromadzenie robotników drzewnych odbyło się w niedzielę 26 b. m. popołudniu. Po zagajeniu przez tow. Seelieba i wyborze tegoż na przewodniczącego, referował tow. Schiffler z Przemyśla o znaczeniu organizacyi i położeniu robotników. Przemawiali jeszcze tow. Nowotny i inni, poczem uchwalono na wniosek tow. Löwenhaara założyć grupę miejscową robotników drzewnych.

Publiczne zgromadzenie handlowców i urzędników prywatnych odbyło się tegoż dnia o 8 wieczór. Przewodniczył tow. Kornberg, poczem zabrał głos tow. Seelieb i przedstawił stosunki miejscowe handlowców i urzędników prywatnych. Następnie mówił tow. Schiffler o organizacyi i jej konieczności wogóle, szczególnie zaś o konieczności tejże dla tych właśnie zawodów. Wkońcu uchwaliło zgromadzenie na wniosek tow. Löwenhaara założyć grupę miejscową pomocników handlowych i urzędników prywatnych.

Strejk w Szczercu. Dnia 27 b. m. wybuchł w Szczercu koło Lwowa strejk robotników zajętych przy budowie kanałów. Pracujący żądają zmniejszenia czasu pracy o godzinę i podwyższenia płacy z 1 kor. na 1 kor. 20 h. Żądanie to nie jest wygórowanem, mimo to naczelnik gminy uwzględnić go nie chce.

Strejk ślusarzy w Stanisławowie zakończył się zwycięstwem robotników. Praca trwać odtąd ma od 7 rano do 6 wieczorem z godzinną przerwą obiadową. Bojkotowane są pracownie Juliana Mażewskiego i Antoniego Nitowskiego; nie należy zatem przyjmować pracy u tych majstrów.

Za przesłane na fundusz strejkowy 10 kor. 36 h. dziękują robotnicy stanisławowscy towarzyszom przemyskim.

Z literatury i sztuki.

„Promienia“, organu młodzieży, nr. 6 i 7 za czerwiec i lipiec wyszedł z druku (po konfiskacie) i zawiera następującą treść: Odezwa do postępowych abituryentów, „W lud“, „Socyaliści a kwestya agrarna“, „Ze wspomnień Królewiaka“, „Rozwój ruchu robotniczego w Rosyi“, „Echa“, Przegląd ruchu socyalistycznego i robotniczego. Bibliografia: Biblioteka współczesna. Życie płciowe. Korespondencye: Kraków, Tarnów, Sanok, Praga. Przegląd pism: „Latarnia“, „Przedświt“, „Krytyka“, „Nowe Słowo“, „Promyk“. Odpowiedzi od redakcyi. Książki nadesłane i pokwitowania.

Prenumerata „Promienia“ wynosi: rocznie 4 K 40 h, z przesyłką 4 K 60 h; kwartalnie 1 K 10 h, z przesyłką 1 K 15 h.

Adres redakcyi: Lwów, ul. Miłkowskiego 11.

„Głos robotniczy“, tygodniowy organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej we Lwowie, zawiera w nrze 26: Przegląd tygodniowy, skonfiskowany artykuł „Kardynałowi Puzynie pod rozwagę“, dalej artykuły: „Z zaboru i caratu“, „Finlandya staje do walki z caratem“, „Z organizacyi modniarek“, obszerny przegląd społeczny i bogatą kronikę.

Prenumerata „Głosu Robotniczego“: we Lwowie kwartalnie 1 K 20 h, na prowincyi 1 K 40 h. Adres: Lwów, Pasaż Hausmana 1, II p.

Mordercy z Podgórza
przed sądem.

Kraków, 30 czerwca.

Przed sądem przysięgłych rozpoczęła się dziś rozprawa karna przeciw sprawcom morderstwa, popełnionego w pierwszych dniach maja b. r. na rodzinie Kleszczów w Podgórzu. Na ławie oskarżonych zasiadają: Jan Gregorski, czeladnik ślusarski, lat 22 i Jan Sobol, czeladnik brązowniczy, lat 21.

Rozprawie przewodniczy wiceprezydent Pogorzelski, jako wotanci zasiadają radcy Kopf i Turowicz. Bronią oskarżonych: Sobola adwokat dr. Brummer, Gregorskiego adw. dr. Bogusz, poszkodowaną Kleszczową zastępuje adw. dr. Łepkowski. Jako lekarze-znawcy obecni: prof. dr. Wachholz i dr. Horoszkiewicz.

Na sali licznie zebrane audytoryum, na galeryi kilkadziesiąt pań.

Oskarżony Gregorski, blady, przygnębiony, siedzi ze zwieszoną głową, tylko od czasu do czasu podnosi z lekka głowę i trwożnie patrzy na trybunał i ławę przysięgłych.

Sobol spokojny, uśmiecha się, bawi się kapeluszem. Zdaje się, jakoby zupełnie nie zwracał uwagi na to, co się w sali dzieje.

Po zaprzysiężeniu ławy przysięgłych, nastąpiło odczytanie aktu oskarżenia. Akt oskarżenia przedstawia obszernie historyę zbrodni, ilustrując opowiadanie kreśleniem dokładnego planu sytuacyjnego domu Kleszczów; pociąga oskarżonych do odpowiedzialności za zbrodnię rozbójniczego morderstwa i całego szeregu kradzieży, popełnionych w kwietniu b. r. na szkodę Samuela Messera, Ludwika Stawskiego i Wacława Faczka w Podgórzu.

Przesłuchanie Gregorskiego.

Oskarżony Gregorski odpowiada głośno. Do winy się poczuwa. Przed trzema laty mieszkał w tym samym domu, co Kleszczowie. Z Sobolem żył oddawna. Byli kolegami szkolnymi od lat dziecięcych. Sobol wywierał na niego wpływ moralny. Oskarżony szanował go za jego przekonania. Sobol pożyczał mu książki i często obaj omawiali to, co z osobna czytali. Spotykali się często w towarzystwie robotniczem „Postęp“, w którem obaj kiedyś pełnili kolejno funkcye sekretarzy. W roku 1903 z Sobolem się nie widywał. Spotkawszy się z Sobolem z wiosną bieżącego roku, opowiadali sobie oskarżeni wzajemnie o swojem położeniu. Obaj byli bez zajęcia. Nie mogli nigdzie pracy znaleść więc zaczęli kraść. Że Kleszczowie mają pieniądze, powiedział Sobolowi sam oskarżony w kwietniu. Sobol już wtedy zaproponował oskarżonemu okradzenie Kleszczów. Oskarżony początkowo wzbraniał się. Bał się, gdyż go Kleszczowie znali, więc łatwo mogliby go poznać.

Sobol jednak upewnił go, że „potrafi Kleszczów uspokoić“. Znaczyło to, że w ewentualnym wypadku zabije Kleszczów.

— Jakżeście się umówili? — pyta przewodniczący.

— Umówiliśmy się, że skoro wejdziemy do pomieszkania, najpierw Kleszczów zamordujemy, a kraść będziemy później.

— Czy umówiliście się, że tylko Kleszcza zamordujecie?

— Nie, mieliśmy jego i ją zabić. Było też postanowione, że gdyby się Sobolowi nie udało, ja mu pomogę.

Dalej opowiada obwiniony chwilę zbliżenia się krytycznej nocy pod dom Kleszczów. Zobaczywszy przez okno Kleszczów, oskarżony zląkł się i chciał wrócić. „Chodź — miał powiedzieć Sobol — skoro już tu jesteśmy, nie należy wracać“.

Epizod otworzenia drzwi opowiada zgodnie z aktem oskarżenia.

— Kiedy byliśmy już w izbie, chciałem znowu wrócić, ale Sobol, chwyciwszy ze stojącej w kącie paczki siekierę, zatrzymał mię. Kleszcz spał. Śpiącego uderzył obuchem Sobol najpierw, następnie w ten sam sposób Kleszczową, która się z łóżka zerwała. Za chwilę zaczęło dziecko kwilić — Sobol poskoczył ku dziecku, uderzył obuchem, dziecko umilkło. W izbie słychać było tylko silne charczenie Kleszczów. Ja usiadłem na piersi Kleszcza, nakryłem mu głowę poduszką i zacząłem go dusić. Kleszczową dusił Sobol.

W śledztwie zeznał oskarżony, że zamiar zamordowania Kleszczów powzięli oskarżeni dopiero w izbie Kleszczów. Obecnie zeznaje, że na krok ten zdecydowali się jeszcze w kwietniu. Oskarżony sprzeczność tę wyjaśnia:

— Prawdą jest to, co zeznaję obecnie. I to prawda, że i ja Kleszcza kilka razy uderzyłem obuchem. I to prawda, że o zamordowaniu Kleszcza mówiliśmy już w kwietniu.

Przewodniczący: Plan obrabowania Kleszczów podał Gregorski?

Oskarżony: Tak, ale nie chciałem mordować. Byłem od chwili powzięcia planu morderstwa pod zupełnym wpływem Sobola.

Prokurator: Aleś pan pytał Sobola, czy on potrafiłby zamordować kogo?

Oskarżony milczy.

Obrońca dr Bogusz: Czy Sobol nie wyjaśniał panu złych stosunków społecznych? Nie mówił panu, że teraz źle się dzieje? O religii nie mówiliście?

Obwiniony: O stosunkach społecznych mówiliśmy, o religii nigdy.

— Czy celem waszym była kradzież, czy morderstwo?

— Chcieliśmy kraść. Mordować mieliśmy w wypadku, gdyby się Kleszczowie obudzili i gdyby zamiar nasz miał być tem udaremniony.

Prokurator: Czy w zamiarze zamordowania Kleszczów nie było zamiaru wypróbowania opatrzności?

Osk.: Tak, był to cel Sobola.

Na polecenie przewodniczącego wyjmuje woźny z kuferka siekierę, którą oskarżeni mordowali.

Przew.: Czy to ta sama?

— Tak, ta sama.

Następnie opowiada oskarżony, w jaki sposób przystąpili do rabunku. Przedewszystkiem rozbili kufer.

— A w kufrze było 261 koron?

— O tem dowiedziałem się później, wówczas nie widziałełem pieniędzy. Zabraliśmy wszystko, co mogło mieć wartość, złotą obrączkę, zegarek, kulczyki i t. d.

— Coś pan z tem zrobił?

— Kolczyki wyrzuciłem, resztę sprzedałem.

Przew.: Kiedyś pan był u Angelusa?

— Zdaje się, że na drugi lub trzeci dzień.

— Jakże pan mogłeś tak bezpośrednio po morderstwie iść między ludzi?

— Coś mię męczyło. Myślałem, że mi między ludźmi ulży.

— A czy Sobola także „coś męczyło“?

Osk.: Mnie się zdaje, że nie. Mnie u Angelusa puściła się krew z nosa. Sobol, śmiejąc się, powiedział: Ty, może to krew Kleszczów?

Przew.: Dlaczego on to powiedział?

— Był w wesołem usposobieniu. Dowcipkował.

Po półgodzinnej przerwie opowiada Gregorski, w jaki sposób dobrali się oskarżeni do sklepu Stawskiego, do domu Messera i Sternberga, sprawę usiłowanej kradzieży u Neumana.

— Wszędzie rozbijaliśmy kłódki i używaliśmy witrychów.

Przesłuchanie Sobola.

Na salę wchodzi elastycznym krokiem, ze swobodą, oskarżony Sobol.

Do winy się poczuwa. Kleszczów poznał w r. 1902. W domu ich nie bywał. Cały 1903 rok był w podróży. Do Krakowa przybył w kwietniu b. r. Do tego czasu był w Monachium, we Wiedniu i w Bernie. Z Gregorskim łączyły go stosunki zażyłe, przyjacielskie. Na Gregorskiego nigdy nie wpływał. To, co Gregorski opowiada o spotkaniu się z Kleszczem na moście podgórskim i o wyrażeniu się o Kleszczu: „człowieku, możesz się już policzyć między nieżywych“ jest wyssane z palca. W kwietniu o zamordowaniu Kleszczów jeszcze mowy nie było.

Przew.: Panie Gregorski! Czy Sobol użył w kwietniu słów: „człowieku, możesz się już policzyć między nieżywych“, czy nie?

Gregorski: Tak, użył.

Sobol przeczy stanowczo. Gregorski kłamie.

— On był bezpośrednim sprawcą morderstwa. Znał dokładnie dom Kleszczów i ich stosunki materyalne. Proponując mi współudział w kradzieży, opowiadał, że Kleszczowie mają w kuferku 1.400 K gotówki, że można będzie w łatwy sposób śpiących okraść, a na wypadek, gdyby się zbudzili, on, Gregorski „uspokoi ich“.

Przew.: Ależ on to samo o panu mówi?

— On kłamie. To człowiek z gruntu zły. Kłamał zawsze.

Przew.: Czy w chwili, kiedyście się zbliżyli do domu Kleszczów, czy w tej chwili radził panu, aby zabić Kleszczów?

— W tej chwili — nie. Ale kiedy otworzył drzwi, chwycił za siekierę i podając mi ją, powiedział: „Weź siekierę, może się przydać, jeśli się obudzą“.

Przew.: Zamordowałeś pan Kleszcza tą samą siekierą, którą panu Gregorski podał?

Osk.: Tak, kiedy się tylko Kleszcz obudził, uderzyłem go obuchem trzy razy, Kleszczową także trzy razy. Dziecka, zdaje się, nie biłem.

Przew.: A czy postanowiliście na strychu, że najpierw będziecie mordować, a rabować później?

— Nie. Stanowczo nie.

Przew.: Panie Gregorski! Jak to było?

Gregorski: Było tak, jak mówiłem.

Sobol: Panie prezydencie, on kłamie, jak ostatni łotr. Żyłem dotychczas uczciwie. On mię skusił. Nie ja, ale on jest bezpośrednim sprawcą całego nieszczęścia. Namawiał mię, nie mogłem mu się oprzeć.

Prokurator: Ale kiedy on się w policy przyznał do popełnienia zbrodni, nazwałeś go pa[illegible] podłym tchórzem? Widoczne, że pan nim, a ni[illegible] on panem kierował?

Za Sobola, który nie odpowiada, mówi Gregorski: Sobol zdradzał zawsze pociąg do zbrodni. Kiedy ja przed 8 laty mając zamiar rozpocząć proceder złodziejski w lepszym stylu i będąc dwa tygodnie w szpitalu, szukałem środków usypiających, by przy ich pomocy lepiej kraść można, Sobol mi powiedział: po co ci tego, sztylet lepszy.

W tej chwili zwraca się sędzia przysięgły Krasicki do Sobola z zapytaniem:

— Panie Sobol, obserwuję pana od 2 godzin i widzę, że się pan ciągle uśmiechasz. Powiedz pan, czy pan kpisz z całej rozprawy?

Sobol: Z rozprawy nie kpię, ale...

Nastąpiło przesłuchanie świadków. Pierwszy zeznawał starszy komisarz policyi Balicki, podając szczegóły z przeprowadzonego przeciw oskarżonym przez policyę śledztwa, które wykazało dokładnie, że Gregorski i Sobol poszli do domu Kleszczów z zamiarem z góry powziętym, by ich przed obrabowaniem zamordować. Sam akt zamordowania przedstawił Gregorski w policyi w sposób następujący: Po wejściu do pokoju, w którym spali Kleszczowie, zauważyli obaj, że Kleszcz spał bardzo niespokojnie. W śnie przyciskał dłonią czoło. Na polecenie Sobola odłożył Gregorski zlekka rękę Kleszcza na stronę, a w tej chwili Sobol uderzył śpiącego siekierą w głowę. Sobol też pierwszy uderzył Kleszczową.

Świadek Marya Kleszczowa, kobieta młoda, szczupła, wzrostu średniego, na bladej twarzy znać ślady długiego cierpienia. Na głowie ma czarną, długą chustkę; mówi bardzo wolno i cicho. O całej sprawie nic nie wie. Nie wiedziała nic do chwili odzyskania przytomności w szpitalu. Gregorskiego i Sobola zna. Pierwszy stołował się u niej, drugi w jej domu nigdy nie bywał.

Czy dziecko owej strasznej nocy spało w kołysce, czy przy niej w łóżku, nie pamięta. Gdzie które sprzęty stały, również nie pamięta. Wie jednak, że w kufrze było 261 koron, nadto w komodzie książeczka Kasy oszczędności na 760 K i dwa losy: jeden kredytowy, drugi krakowski; w kredensie było 40 K.

Podczas zeznawania doznała Kleszczowa takiego osłabienia, że musiano jej podać wody.

Przew.: Czy poniosła pani znaczną szkodę materyalną?

Kleszczowa: Wielką, bardzo wielką.

W obawie, by Kleszczowa nie zemdlała, oświadczył zastępca prawny Kleszczowej, dr. Łepkowski, iż wobec stanu jej zdrowia, on sam złoży oświadczenie co do materyalnej szkody.

Po zbadaniu chorej przez lekarzy-rzeczoznawców i po przesłuchaniu jeszcze kilku świadków, odroczono rozprawę o godz. 3 popołudniu, do dnia następnego.

KRONIKA.

Z operetki komunikują nam: „Wolny strzelec“, prześliczna opera Webera daną będzie dziś po raz pierwszy w Krakowie. Obsadę tworzą panie Łopatyńska i Tracikiewicz; panowie: Malawski, Paszkowski, Okoński. Nieśmiertelne to dzieło muzyczne obiegło wszystkie sceny świata, wywołując wszędzie niekłamany entuzyazm i zachwycając bogactwem melodyi i wspaniałą instrumentacyą, na której wzorują się wszyscy nowsi kompozytorzy. Nie wątpimy więc, że i krakowska publiczność pospieszy tłumnie, aby poznać to genialne dzieło, które oprócz doskonałej obsady otrzyma wspaniałą i nadzwyczaj malowniczą wystawę.

Budowa Akademii handlowej. W ogłoszeniu licytacyi ofertowej na roboty dla budowy Akademii handlowej zaszła pomyłka drukarska, mianowicie termin wnoszenia ofert ustanawia się nie na dzień 1 lipca b. r., ale na dzień 7-go lipca, we czwartek.

Jak należy płacić honoraryum lekarzowi? Towarzystwo „Samopomocy lekarzy“ wydało następującą odezwę do wszystkich kolegów: „Od wielu lat wytworzyła się w naszem społeczeństwie niewłaściwa moda płacenia honoraryów le

karskich w sposób, niepraktykowany w żadnym innym zawodzie, a nawet w innych krajach wobec lekarzy już dawno zaniechany. Z małymi bardzo wyjątkami pacyent, płacący za poradę, stara się wręczyć honoraryum niepostrzeżenie, zostawiając je ukradkiem, lub wsuwając nieznacznie w rękę przy pożegnaniu, jak gdyby uiszczenie go było czemś ubliżającem, lub rodzajem napiwku, a nie zapłatą, należącą się słusznie za pracę, zarobioną uczciwie. Takie płacenie honoraryum w „sekrecie“ ubliża w wysokim stopniu powadze lekarza, a nadto daje nieraz niesumiennemu pacyentowi sposobność do wyzysku. Wobec tego, na żądanie bardzo wielu lekarzy, wydział Towarzystwa „Samopomocy“ zwraca się do ogółu kolegów z usilną prośbą, aby pobieraniu w ten sposób honoraryów z całą stanowczością przeciwdziałali“. Wkońcu Towarzystwo zaleca umieszczenie odezwy tej na widocznem miejscu w poczekalniach lekarzy.

Proces o obrazę radcy policyjnego Mädlera, zawartą rzekomo w przedrukowanej w „Górnoślązaku“ mowie sejmowej posła Dziembowskiego, toczyć się będzie przeciwko redaktowi „Górnoślązaka“ p. Antoniemu Wolskiemu w piątek 1 lipca przed bytomską Izbą karną. W inkryminowanej mowie poseł Dziembowski krytykował postępowanie p. Mädlera podczas rewizyi, odbytej u p. dra Stęślickiego w Siemianowicach. Współoskarżeni są także p. dr Stęślicki, ponieważ rzekomo rozsiewał fałszywe wieści o rewizyi, i tow. Przeskwiniewicz, redaktor „Gazety Robotniczej“, za odczytanie owej mowy sejmowej na zebraniu socyalistycznem.

Zastój handlowy w Rosyi. Obroty wydziału obrachunkowego w warszawskim oddziale Banku państwa wynosiły w maju r. b. 35,147.851 rubli. Jest to o 10,193.384 rubli mniej, niż w kwietniu. Zdaniem „Warszawskiego dziennika“, spadek ten wymownie dowodzi wzmagającego się (skutkiem wojny) zastoju w interesach.

Inowrocław — Hohensalza? „Dz. kujawski“ pisze: „Na porządku dziennym wtorkowego posiedzenia rady miejskiej w Inowrocławiu znajduje się wniosek magistratu, aby zmienić nazwisko miasta naszego Inowrocław na Hohensalza. Nie wiemy, czy magistrat z własnego pędu, czy z rozkazu wyższego wniosek ten stawił; to pewna, że wywołał on w społeczeństwie polskiem, o ile wieść o nim się rozeszła, wielkie oburzenie“.

Francya nie wydali rosyjskich poddanych. Rząd francuski postanowił odwołać wydalenie rosyjskich rewolucyonistów Burcewa i Krakowa. Socyalistyczna agitacya znowu więc zadała cios caratowi i to w „zaprzyjaźnionej i sprzymierzonej“ Francyi. Combes okazał odwagę, na jaką oczywiście nie może się zdobyć rząd pruski.

Szpiedzy japońscy? „Narwskij listok“ podaje sensacyjną wiadomość, iż na stacyi kolejowej Wezenberg żandarm zaaresztował dwóch kataryniarzy z tresowaną małpką, ubranych w stroje bułgarskie i posiadających paszporty bułgarskie. Wewnątrz kataryńki znaleziono plany miejscowości pomiędzy Narwą a Wezenbergiem, narzędzia do zdejmowania planów i krokomierz. Rzekomi Bułgarzy przyznali się, że są przebranymi Japończykami: pułkownik generalnego sztabu i jego służący. Aresztowano ich i odstawiono do Petersburga.

Marzenia rosyjskiego obszarnika. „Nowosti“ z uznaniem podnoszą plany i rojenia jakiegoś obywatela gubernii kurskiej:

— Skończy się zwycięska wojna z Japonią — marzy rozentuzyazmowany patryota — i Mandżurya będzie nasza. Co nam wówczas przeszkodzi masami sprowadzać do Rosyi Chińczyków i rozdawać ich obszarnikom? Można będzie nawet poobdzierać i zamożniejsze chłopstwo.

Stosunki mogą się tak ukształtować, że wszyscy Rosyanie, zarówno szlachta jak chłopi, zostaną obywatelami ziemskimi, a pracować na nich będą Chińczycy...

Bujna wyobraźnia obszarnika nie zna granic. Zawczasu więc już obliczył, po jakiej cenie pań stwo będzie w stanie odprzedawać wszystkim żądającym rodziny chińskie. Dorosły robotnik — tyle, Chińczątko — tyle, a Chinka — trochę mniej.

Wszystko to spodobało się bardzo jakiemuś bogatemu przedsiębiorcy.

— Wcale nie takie głupie, jakby się zdawało na pierwszy rzut oka — powiada. — Przedewszystkiem, tania praca... Doskonały, cierpliwy robotnik... Zje sobie garstkę ryżu i dalej do roboty... A jak się przemysł rozwinie!...

— A co będzie z rosyjskim robotnikiem! — zapytał rozmarzonego fabrykanta dziennikarz.

— Widzisz pan... Z początku będzie mu rzeczywiście trudno... Ne, ale przystosuje się. Zostaną wszyscy przedsiębiorcami lub rentyerami... Kto wie, czy nie stworzą czegoś w rodzaju rzymskiego plebsu. Nie będą potrzebowali pracować, bo wszystko za nich wykona Chińczyk. Rosyanin będzie sobie leżał do góry brzuchem i poganiał Chińczyka... Siły ludu, które dziś pochłania ciężka praca fizyczna, zostaną obrócone na podnoszenie kultury: zakwitną sztuki, nauka, literatura... Rosyanin wkrótce stanie się ideałem człowieka.

— I rzeczywiście — dodaje od siebie współpracownik „Nowosti“ — idea wspaniała: toć niewolnictwo zapłodniło cywilizacyę. Czemużby doń nie wrócić? Kultura zakwitnie wówczas pełnią barw i zdobędzie wieczne piękno. Niechże więc Aryjczykom pozwolą być tym ideałem. Wtedy dopiero zjawi się ten „nadczłowiek“, którego genialny waryat po waryacku przepowiadał.

Pomijając „nadidyotyczne“ zakończenie współpracownika „Nowosti“, przytoczone przezeń marzenia rosyjskiego obszarnika i przemysłowca nie są zbyt odległe od rzeczywistych pobudek, które pchnęły Moskali do Mandżuryi.

Z kroniki skandalicznej. O awanturze na dworcu wiedeńskim między Korwinem Milewskim a Barberem, w której, jak czytelnikom naszym wiadomo, Milewski postrzelił Barbera, żądającego od niego wydania listu, kompromitującego Włodzimirską; dzienniki wiedeńskie podają obszerne szczegóły, wyjaśniające powody zajścia. Według nich Cecylia Włodzimirska po rozstaniu się z mężem utrzymywała stosunek z Ignacym Korwinem Milewskim, właścicielem dóbr ziemskich na Litwie. Po zerwaniu tego stosunku Milewski wypłacić miał jej 25.000 K. Kiedy w zeszłym roku Włodzimirska znalazła się w niedostatku, zaczęła się domagać nowych pieniędzy od Milewskiego. Pośredniczył adwokat dr Frischauer, który zażądał w jej imieniu znacznej kwoty, grożąc doniesieniem karnem.

Listy zostawiał Milewski bez odpowiedzi, Frischauer wybrał się więc na Litwę. Milewski przyjął go bardzo niegościnnie, kazał go mianowicie obić. Za powrotem do Wiednia Frischauer zaskarżył Milewskiego o obrazę czci, sąd uznał się jednak niekompetentnym, gdyż Milewski zrzekł się poddaństwa austryackiego, ponieważ tutaj nie chciano uznać jego tytułu hrabiowskiego. Milewski natomiast zrobił doniesienie na Frischauera do wiedeńskiej izby adwokackiej, w rezultacie czego suspendowano Frischauera na 6 miesięcy. Tymczasem Włodzimirska poznała Brunona Barbera, 25 letniego słuchacza agronomii w Wiedniu, właściciela znacznego majątku na Bukowinie. Barber miał poślubić Włodzimirską. Przed miesiącem dostała ona list z Podgórza bez podpisu, proponujący jej ugodę z Milewskim przy pomocy innego pośrednika.

Przypuszczając, że autorem listu jest Milewski, Włodzimirska napisała doń z prośbą o wskazówki, załączając otrzymany list anonimowy. Odpowiedzi nie było, Frischauer robił jej wymówki, twierdząc, że dała się podejść i że Milewski poprze tym listem doniesienie karne. Polecił więc śledzić Milewskiego, a dowiedziawszy się, że tenże jedzie do Wiednia, zawiadomił o tem swą klientkę. Włodzimirska wybrała się na dworzec z Barberem, aby wymusić na Milewskim zwrot listu. Przebieg spotkania znany czytelnikom.

Włodzimirska twierdzi, że Milewski jest jej ojcem naturalnym, że metryka jej wystawioną była w trzy lata po śmierci męża jej matki Płacheckiej. Milewski znanym jest jako człowiek awanturniczego usposobienia, miał mnóstwo stosunków z kobietami, w Krakowie bawił celem uregulowania sprawy z pewną nauczycielką, która miała pretensye do niego o alimentacyę dla dwojga dzieci,

Wczoraj otrzymała Włodzimirska list od adw. dra Gluzińskiego, w którym Milewski oświadczał chęć rozmówienia się z nią. List nadszedł po zamachu Milewskiego, jak z depesz wiadomo, wypuszczono za kaucyą 80.000 koron.

ZAWIADOMIENIA.

— **Repertoar operetki lwowskiej w teatrze miejskim w Krakowie.** Piątek: „Wolny strzelec“, opera romantyczna w 3 aktach (5 odsłonach) Webera (po cenach zwykłych). Sobota: „Madame Sherry“, operetka w 3 aktach Hugona Felisa.

— **Pomnik Matejki.** Na zebraniu artystycznem z okazyi odsłonięcia pomnika Artura Grottgera dnia 16 czerwca 1903 r. utworzoną została „Sekcya Matejkowska“, mająca na celu zbieranie funduszu na postawienie pomnika Janowi Matejce. W sobotę 2 lipca o godz. 8 wieczorem Sekcya urządza w sali hotelu Saskiego zebranie artystyczne, w celu zdania sprawy z rocznej działalności, na które zaprasza wszystkich artystów malarzy i rzeźbiarzy, jakoteż i interesowanych.

— **Legitymacye**, uprawniające do skorzystania z 40% tańszego pociągu, wyjeżdżającego w sobotę d. 2 lipca przed godz. 9 rano z Krakowa na zjazd Ligi przemysłowej we Lwowie, oraz na posiedzenie tamtejszego jarmarku wyrobów krajowych nabywać można w agencyi dzienników i ogłoszeń, plac Maryacki 2, po cenie 1 K. Legitymacye nabywać można do ostatniej chwili, t. j. do godz. $8^{1}/_{2}$ w sobotę rano.

Wojna rosyjsko-japońska.

(Telegramy).

Zdobycie Kajczu.

Londyn, 30 czerwca. „Standard“ donosi z Tientsinu: Dnia 25 b. m. odbyła się **w Kajczu zacięta walka**, po której **Japończycy zajęli tą miejscowość.** Depeszę tej samej treści otrzymał także „Daily Telegraph“ z Tokio.

Eskadra władywostocka pod Genzan.

Tokio, 30 czerwca. Biuro Reutera donosi: Według telegramu z Genzanu rosyjska eskadra władywostocka zjawiła się koło Genzanu i zaatakowała miasto.

Soeul, 2 lipca. Według urzędowego doniesienia, eskadra władywostocka, która zjawiła się koło Genzan, składa się z trzech krążowników, 10 torpedowców i kontrtorpedowców. Eskadra dała 180 strzałów na japońskie osady.

Tokio, 1 lipca. (Urzędownie). Z Genzan donoszą, że wczoraj rano 6 rosyjskich torpedowców wjechało do portu i dało około 200 strzałów na japońskie osady. Torpedowce zatopiły 1 parowiec i 1 żaglowiec; połączywszy się po za portem z trzema okrętami, znikły. Dwóch Koreańczyków i dwóch żołnierzy lekko rannych. Straty w budynkach nieznaczne.

Z Portu Artura.

Londyn, 1 lipca. „Daily Express“ donosi z Czifu: Japońska flota w niedzielę od rana do wieczora bez przerwy bombardowała Port Artura. Jeden uszkodzony okręt japoński wojenny zaciągnięto do Nagasaki.

Czifu, 1 lipca. (B. Reutera). 50 Europejczyków, którzy dnia 23 czerwca opuścili Port Artura, przybyło tu wczoraj z zatoki Gołębiej, gdzie wsiedli dnia 28 z. m. na dżunkę. Opowiadają oni, że w bitwie morskiej dnia 23 z. m. „Sebastopol“ odniósł lekkie uszkodzenie, które będzie w 15 dniach naprawione. Ciężko został uszkodzony okręt minowy „Amur“. Jak słyszeli, Japończycy zatopili jeden rosyjski liniowiec.

Marsze i potyczki.

Londyn, 1 lipca. Biuro Reutera donosi z Liaojanu z d. 29 z. m.: Japończycy wymusili przejście przez wąwóz Motien i zbliżają się wschodnią drogą ku Liaojanowi. Rosyjskie wojsko pod dowództwem hr. Kellera zajęło wzmocnioną pozycyę, dominującą nad drogą od tej strony wąwozu. Japończycy zamierzają odciąć rosyjskie połączenie na północ od Liaojanu. Kuropatkin z wielką siłą operuje koło Hai-czeng.

Petersburg, 1 lipca. Telegram Kuropatkina do cara z dnia wczorajszego brzmi: Dnia 27 z. m. oddział nasz o godz. 8 rano, odparłszy nieprzyjacielską straż przednią, złożoną z kawaleryi i piechoty, zajął stacyę Seniuczen. O godz. 9 rano zauważono, że nieprzyjacielska brygada piechoty obchodzi od frontu i boków nasze skrzydła. Ponieważ miasto Seniuczen było obsadzone przez Japończyków, nasze wojsko cofnęło się o godz. 11 powoli ku północy. Wiemy dotąd tylko, że w naszej straży 1 oficer i 10 żołnierzy zostało ranionych.

Rekognoskowanie na drodze prowadzącej od Siakhotan do Ertadu i Kama wykazało obecność 6 nieprzyjacielskich kompanij i 2 szwadronów koło Mayatadza. Podczas rekognoskowań odnieśli rany kapitan Wasiliew i porucznik Makarow; ostatni zmarł; 5 kozaków rannych.

W ciągu dnia 25 odbyła się walka z japońską strażą przednią koło Simisrkou. Dnia 26 o godz. 4 rano oddział japoński w sile około 1 brygady piechoty, wzmocniony 2 bateryami, obsadził Sendiao i otworzył ogień na naszą straż przednią, która zajęła stanowisko koło Czarnej Góry na południe od Siakhotan. Nasze 3 kompanie aż do przybycia posiłków walecznie wytrwały, 1 baterya polna i jedna górska zaatakowały japońską pozycyę i otworzyły ogień na japońską bateryę i na gęste szeregi piechoty, które ukazały się na naszem lewem skrzydle. O godz. 1 po południu Japończycy poczęli się cofać. Ścigaliśmy ich aż do Sendiao. Po stronie naszej było rannych 2 oficerów i 33 żołnierzy, zaś 6 żołnierzy padło.

Dnia 27 o godz. 6 rano podjęto walkę koło Siakhotan. 1 baterya polna i 1 górska ponownie odpędziły nieprzyjacielską piechotę i zmusiły japońskie bateryę do milczenia. Część naszej piechoty przedsięwzięła energiczne ataki i odparła Japończyków od prawego skrzydła. Walka trwała do 5 popołudniu. Oddział XI bateryi wziął dział ogólny podziw swą walecznością. Zwróciwszy się przeciw wąwozowi Sankhai i 8 działom nieprzyjacielskim, wytrwał tak długo, aż nieprzyjacielowi amunicya się wyczerpała. Nasze straty trudno było dotąd obliczyć. Według tego, co dotąd wiadomo, nie przenoszą one 50 ludzi i 20 koni.

Dnia 26 oddział japońskiej straży przedniej w sile 1 batalionu i 1 szwadronu operował na północnej linii od Siu jan ku Haiczeng i zajął Czihu autien 6 klm. na północny wschód od Siakhotan. Wieczorem tego samego dnia zauważono na drodze, prowadzącej z Siu janu ku Haiczeng 27 japońskich batalionów, które koncentrowały się koło miejscowości Wandziapudza.

Następnego dnia z brzaskiem Japończycy rozpoczęli atak na nasz front, po wąwozu Dalin. Liczyli oni około 1 dywizyi piechoty i 3 bateryę polne. Nasz oddział cofnął się, zauważywszy zwrot nieprzyjaciela na nasze prawe skrzydło. Nieprzyjaciel wstrzymał marsz naprzód. Naszych strat dotąd jeszcze ściśle nie stwierdzono; wynoszą one mniej więcej 200 ludzi.

W ciągu dnia 26 go nieprzyjaciel maszerował w kierunku Fenczulin i wąwozu Modulin, idąc na nasz front, po części zaś obchodząc nasze stanowisko koło wąwozu. O godz. 4 po południu nieprzyjaciel obsadził wąwóz Koudialin, znajdujący się na wielkiej drodze, prowadzącej do Liaojanu. Od 25 b. m. Japończycy poczęli posuwać i prawe skrzydło, a dnia 26 obsadzili Saimatsi. Oddział japoński, złożony z około 3 kompanij i 1 szwadronu, wyruszył z Saimatsi i parł na naszą straż przednią, która stały na forpocztach, później jednak został odparty.

Pożar w Kronsztadzie.

Londyn, 1 lipca. Biuro Reutera donosi z Petersburga, że w nocy z onegdaj na wczoraj w Kronsztadzie wskutek eksplozyi powstał wielki pożar. Część arsenału i laboratoryum chemicznego zniszczone. Istnieje podejrzenie, że ogień został podłożony.

Petersburg, 1 lipca. Rosyjska agencya telegraficzna donosi z Kronsztadu: Według urzędowej wiadomości, ubiegłej nocy wskutek eksplozyi rury parowej powstał pożar i zniszczył magazyn torpedowców i 5 czy 6 nieużytecznych łodzi torpedowych.

TELEGRAMY.

Zawalenie się gimnazyum.

Tarnopol, 30 czerwca. Dzisiaj przed południem w tutejszem gimnazyum ruskiem, mieszczącem się w budynku OO. Dominikanów, zwaliła się ściana, **przygniatając dwóch uczniów IV klasy** Iwana Fedunia i Antoniego Huka. Obu odwieziono w stanie beznadziejnym do szpitala powszechnego.

Sprawa Milewski-Włodzimirska.

Wiedeń, 30 czerwca. Izba radna postanowiła wypuścić hr. Milewskiego na wolną stopę za kaucyą.

Ustepstwa dla Węgrów.

Budapest, 30 czerwca. „Pester Lloyd“ dowiaduje się z autentycznego źródła, że reformy, które mają być z początkiem przyszłego roku zaprowadzone we wszystkich zakładach wojskowych są już we wszystkich szczegółach wypracowane. — Główną zasadą reform jest to, że na Węgrzech i w Chorwacyi w szkołach kadeckich, kilka przedmiotów ma być wykładanych w języku węgierskim i chorwackim. — W szkołach wojskowych w Austryi pozostanie językiem wykładowym język niemiecki, jecz równocześnie w większej mierze będą uwzględniane języki nie niemieckie.

Miliony Kartuzów.

Paryż, 30 czerw. Komisya śledcza przesłuchiwała wczoraj Milleranda w sprawie listów znalezionych u Chaberta, w których jest mowa o dwóch przemysłowcach, których Millerand odznaczył jako minister orderami. Millerand z oburzeniem zaprotestował przeciw insynuacyom zawartem w tych listach. — Z ministerstwa wyszedł uboższy, niż był przed objęciem tego urzędu. — Nie pozostawi on żadnego majątku. Pragnie tylko aby jego imię było nieskalane. — Komisya uchwaliła ogłosić oświadczenie Milleranda.

Paryż, 1 lipca. Także na wczorajszem posiedzeniu komisyi dla sprawy Kartuzów nie dowiedziano się żadnego nazwiska pośrednika. Jak sądzą, komisya dziś ukończy swe obrady i wybierze sprawozdawcę.

Proces Rochefort — Valcarlos.

Echa sprawy Dreyfusa.

Paryż, 30 czerwca. Wczoraj toczył się przed sądem przysięgłych proces o obrazę czci wytoczony przez Rocheforta, byłemu hiszpańskiemu attache wojskowemu margrabiemu Valcarlosowi. Obrońca Vallcarosa Labori zażądał odroczenia procesu aż do czasu ukończenia rewizyi procesu Dreyfusa, zaznaczając, że Valcarlos nigdy nie twierdził o winie Dreyfusa i nigdy nie brał pieniędzy od francuskiego sztabu jeneralnego. Padł on ofiarą fałszywych zeznań pułkownika Henriego.

Trybunał odrzucił wniosek Laboriego, ponieważ jednak Valcarlos wniósł zażalenie nieważności przeciw tej uchwale rozprawę odroczono.

Orkan.

Moskwa, 30 czerwca. Wczoraj srożył się w okolicy niezwykle silny orkan połączony z gradobiciem. Orkan obalił bardzo wiele kominów fabrycznych, zdemolował kilka domów znajdujących się w budowie i pozrywał kopuły z cerkwi. Do godz. 10 wieczorem zgłosiło się 85 osób do szpitala, celem opatrzenia ran odniesionych podczas gradobicia. Jak dotąd stwierdzono, w Moskwie zginęły trzy osoby, zaś w okolicznych wsiach miało zginąć przeszło 150 osób.

Anglicy w Tybecie.

Gjangtse, 30 czerwca. Biuro Reutera donosi, że Tybetańczycy prosili o zawieszenie broni celem rozpoczęcia rokowań.

Lwów. — Konstytuujące zgromadzenie Stowarzyszenia robotników młodocianych dla Galicyi, Bukowiny i Śląska odbędzie się w sobotę 1 lipca o godzinie 8 po południu w sali Stow. młodzieży (Sobieskiego 28). Porządek dzienny będzie następujący: 1) Zagajenie. 2) Odczytanie statutów. 3) Sprawozdanie komitetu założycieli. 4) Wybór zarządu i komisyi kontrolującej. 5) Wnioski. O liczny udział upraszają założyciele.

NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada.)

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski. Z drukarni Władysława Teodorczuka i S-ki w Krakowie, (Telefon Nr. 510.